

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok I Nr. 15

NIEDZIELA 16 SIERPNI 1942

Cena 3d.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

SŁOWIANIE I "LUDZIE ZACHODU"

KIEDY NIERAZ ROZMAWIAM Z rodakami na tak ważny dla nas temat, jak kwestia słowiańska, mimowoli robię uwagę, że nie wszyscy ludzie mają w sobie to, co się nazywa "żyłką rodzinną" — "La bosse de la famille," jak mówią Francuzi.

Są tacy, dla których zupełnie bez znaczenia jest fakt, iż w Pradze Czeskiej, Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie, o trzy stacje od Budapesztu, na wsi pod samym prawie Berlinem — mogą wszędzie rozmówić się po polsku. Niektórzy twierdzą nawet, że mają anty-talent do sławistyki; inni przestrzegają przed powierzchownymi analogiami językowymi, podając jako przykład, takie czy inne *qui pro quo*, jakie się samym im lub przyjaciółom ich wydarzyło. "No, proszę porównać *laska* po polsku i *laska* po czesku. Kij i miłość! Albo *kawior* po polsku i *kawior* po rosyjsku. Rybia ikra i dywan! A tenże *dywan* po rosyjsku! Nasza kanapa! Wreszcie niechże pan napisze po polsku *mama*, to po rosyjsku przeczyta pan *tata*. Ma pan swoje analogie!"

Jako od lat pracujący nad poezją słowiańską i tłumaczący ją na polski, wiem o tym wszystkim nie gorzej od kogo innego. Od razu też proszę mi wierzyć, że, stawiając w tytule "Ludzie zachodu," nie myślałem o nich... po czesku. Doceniam fakt, iż przez przeciąg wieków prądy słowiański rozbił się na mnóstwo języków, coraz bardziej się różniczkujących. Tak samo oświadczam z góry, że doceniam bieg historii i zmiany, jakie ona powoduje. Wiem, iż obce sobie pochodzeniem narody mogą mieć wolę wspólnego państwowego istnienia, jak narody Zjednoczonego Królestwa lub kantonów helweckich, a najbliższe krwią i językiem — nie chciały o sobie słyszeć we wspólnym domu. Gdyby tak nie było, nie rozeszłyby się Szwecja z Norwegią, a zatarg serbsko-chorwacki nie miałby tak dramatycznego przebiegu. No, a jak bylibyśmy w zgodzie z Czechami, kto wie? — może i z Rusinami?

Zdaje mi się że inteligentne ujmowanie tych spraw zawitych wymaga po pierwsze wyzbycia się doktrynerstwa, po drugie rozstrzygnięcia zagadnień indywidualnie, od wypadku do wypadku. Za każdym razem bowiem wchodzi w grę oddienne czynniki i komplikują zrozumienie sprawy. A już w żadnym wypadku nie wolno być doktrynerem w tym stopniu, co pewien polityk nasz tu, na wychodźstwie, który oświadczył, że jego stronnictwo przeciwne jest wspólnocie słowiańskiej, ponieważ widzi w niej... rasizm. Wyobrażam sobie, jak niemieccy 5-kolumniarze musieliby być zachwyceni tą nieoczekiwaną pomocą ze strony, gdzie miano wprawdzie najlepsze intencje, ale słabszą kompetencję. Toż to właśnie rasizm nazistów i faszystów zmusza do solidarności słowiańskiej, ponieważ wyodrębni Słowiańszczyznę w rzekomo niższą rasowo grupę. Ciekawe, że przed wojną zwykle zwalczała prąd solidarności słowiańskiej żydzi, chyba najstarsi i na własnej religii wsparci rasisci świata.

Dla mnie zasada solidarności słowiańskiej wypływa z prostego faktu wspólnego pochodzenia, z tego, że nieraz na zjazdach słowiańskich byłem świadkiem przemówień w różnych słowiańskich językach, które to przemówienia przez wszystkich były rozumiane. Ponieważ ja jednak mam "żyłkę rodzinną," a kto inny jej nie ma, więc postaram się rozumować inaczej.

Jestem atakowani. My, Słowianie. Wszyscy bez wyjątku. Przez Germanów. Wyjątek, jaki w tej chwili stanowią Bułgarzy i Słowacy, o niczem nie świadczy, bo to tylko krótka przerwa w walce, drogo przez nich okupiona. Taki okup płacili zresztą nieraz i Polacy, i Czesi, i zawsze na tym wychodził jak Zabłocki na mydle.

Musimy się bronić. W obronie chodzi o to, aby mieć jaknajwięcej broni i jak skuteczniejszej. Wzajemna solidarność jest niewątpliwą bronią, można ją oprzeć zaś tylko na poznaniu się i porozumieniu. Nieraz spotykam się z twierdzeniem, że na przeszłość staje wielki naród słowiański, Rosja, Twierdże, że nie. Rosja w tej chwili nie jest Rosją, ale

Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Rozmyślnie utraciła nawet własne imię, aby nadać sobie cechy międzynarodowości. Póki trwa ten stan rzeczy, Rosja — zgodnie z założeniami ideologicznymi jej rządów — za państwo słowiańskie poczytywana być nie może.

Przez czas wojny wchodzi w rachubę jedynie Czechosłowacy oraz Jugosłowianie.

Czy chcemy, czy nie chcemy, zarówno oni, jak my, jesteśmy przedmiotem polityki eksterminacyjnej ze strony Niemiec. Biblią tej eksterminacji jest "Mein Kampf," narzędziem — cały naród niemiecki, zjednoczony do walki w imię urojonej wyższości, sposobami — o sposobach wiemy dobrze i my, i Czesi, i Jugosłowianie. Miarą sposobów jest fałsz, gwałt i zbrodnia.

Gdyby jakakolwiek rodzina, nawet nie utrzymująca wewnętrznie bliższych stosunków, nawet skłócona, została zaatakowana przez bandytów, pragnących ją wytepić, czy nie musiała by się zdobyć na

solidarność w walce? Musiałaby i dobrze by na tym wyszła. Gdyby się nie zdobyła została by zniszczona.

Zagadnienie jest proste i proste jest rozstrzygnięcie. Czy kto chce czy nie chce — trzeba.

A skoro trzeba, to należy to zrobić jak najprędzej i w sposób skuteczny, aby zaraz następnie nie być rozłączonymi znowu. Za nadto wiele czynników będzie w tym rozłączeniu zainteresowanych.

Rząd Polski i Rząd Czechosłowacki zdobyły się na zrozumienie tej konieczności, przy ogólnym aplauzie życzliwych nam sprzymierzeńców. Mącą wodę zle nawyki przeszłości, nie raz bodajże wyzyskiwane świadomie i przez agentów "piątej kolumny."

Trzeba temu przeciwdziałać siłami społecznymi. Trzeba zdobyć się na akcenty braterstwa i pobratymstwa tam, gdzie dotąd rozlegały się tylko docinki i wzajemne złośliwości.

Mówię o tym, jako Polak, szczerze i otwarcie, bo wiem, że my grzeszymy

często okazywaniem — urojonej nieraz — wyższości, która bardzo irytuje i godzi w poczucie godności innych słowiańskich narodów. Wiem, że i na nich w stosunku do nas ciąży różne kondemnatki. Nie boję się jednak powiedzieć, iż liczebność nasza, nasz wielki dorobek historyczny, fakt, że na naszym terytorium wypada styk Słowiańszczyzny Zachodniej i Wschodniej, wkłada na nas szczególne obowiązki. Im lepiej je wypełnimy, tym większe będziemy mieli prawo do głosu we wspólnej rodzinie słowiańskiej. Kto wie, czy nie spełnimy wówczas misji historycznej zespolenia jej na stałe. Aby to zrobić jednak, trzeba Słowiańszczyznę poznać i pokochać.

Jest olbrzymia dziedzina współpracy wojennej, jest literatura i kultura, o której — przykro powiedzieć — w Polsce wiedziano mniej, niż w obcoplemiennych krajach. To wszystko mamy do nadrobienia.

Wspaniałym terenem wzajemnego porozumienia jest sokolstwo, które trzeba

podnieść z upadku wojennego i przygotować do nowej, powojennej działalności. Wstyd mi, kiedy sobie przypomnę tylkrotne insynuacje naszych koł oficjalnych sprzed wojny, że porozumienie sokolstwa słowiańskiego szkodzi mocarstwowej Polsce, pbrozumieniom bilateralnym z Rumunią i Węgrami. Piękny wynik tych zasad nie dał na siebie czekać długo.

Niechże już tego nie będzie. Niech niemądra, austro-węgierska moda lekceważenia pobratymców słowiańskich stanie się tylko wspomnieniem naiwności politycznej i chodzenia na pasku Niemców, równie niemieckich w Wiedniu, jak w Berlinie. Niech też nie będzie literatów, oświadczaćcych snobistycznie, że "zapatrzeni są w Zachód," a Słowiańszczyzna nic ich nie obchodzi. Tak mogą mówić tylko nierozsądne, pyszałkowane dzieci.

Bądźmy sobą: Polakami, a więc Słowianami. Znajmy i podawajmy rękę tym, co nam najbliżsi. Oni wyjdą na tym lepiej, a i my też.

JERZY PIETRKIEWICZ

MYŚLI O ŚREDNIOWIECZU

BYLISMY BLISCY SAMOBÓJSTWA, oskarżając średniowiecze. Jak samobójcy wpatpiliśmy o rzeczywistości która nas otacza, o terażniejszości i przeszłości;

były oczywiste. O jednym wiedziano przymierzu, o osi: Rzym-Jerozolima.

Nic bardziej fałszywego nad określenie

Rozpoznajemy je łatwo po znamionach wspólnych, po stylu.

Literatura nie znała wtedy megalomanów, ale znała ambitne utwory. Smakosze przyprowadzić mogą się rozkoszować wielkimi metaforami Średniowiecza; metaforami spraw ostatecznych.

Regionalizm Prowansji XII wieku nie miał wspólnego z zaściankowością XVII czy XVIII stulecia. Król Artur był tyle samo celtycki co włoski, Perceval tyle samo romański co teutoński; Roland umierał za Francję i Europę; Karol Wielki, będąc historycznym cesarzem, przetrwał w legendzie.

Poematy nie miały końca. Cóż że autorzy umierali? Tematy pozostawały. W ograniczonym świecie średniowiecznym żyła nieograniczona niezmierzająca legenda.

Wejść do średniowiecznej katedry, proletariacki poeta! Oto sztuka dla mas, oto popularyzacja wytworów kultury. Obejmij wzrokiem ściany i sklepienia, dostrzeż wszystkie ozdoby i kwiaty wśród posągów świętych i rycerzy.

Te same skarby oddano na spożycie wszystkim oczom i sercom. Nikt nie został wyłączony z feudalnej hierarchii. Książę i mieszczanin, chłop i biskup uczestniczyli w tym nieustannym składaniu ofiary ze sztuki na ołtarzu Boga. Pokolenia wspinają się po rzeźbionych kamieniach aż pod szczyt strzelisty, gdzie miał zajaśnieć krzyż.

Ludzie myśleli wtedy pokoleniami, pracowali ze świadomością ciągłości życia; dziad zaczynający fundamenty widział dlonie prawnika zatykające krzyż na katedrze. W tak pojętej hierarchii nie było miejsca na egoizm i pychę. Nas nie stać na katedry. Wypadliśmy z kolein pokoleń. Ograniczyliśmy swoje widnokręgi. Mamy ambicje śmiertelnych karłów. Pyszniimy się dyktatorskim panowaniem nad 60-ciomą latami własnego życia.

Pielgrzymi Chaucera jechali do Canterbury na festiwal Boży. Najdalej kłęczący pątnik mógł dojrzeć grobowiec świętego górujący nad kolorowym tłumem ludzi różnych wobec tego właśnie grobowca.

To był nie tylko festiwal Boży. W katedrze działy się prawdziwy festiwal sztuki dla królów i niedarzy.

Do galerij sztuki dzisiejszej, do salonów snobów i kapitalistów — niedarżom wstęp wzbroniony!

Na katedrach wdziałeś nie tylko oblicza święte. Przybite rylcem do kamienia trwały wykrzywione twarze diabłów, ucięte łby smoków ziały deszczem z otwartych pysków. Czując obecność Boga pielgrzym pojmował jednocześnie grozę cychającego zewsząd szatana. Kohorty aniołów przebiegały ziemię razem z kohortami diabłów.

W tytułach średniowiecznych utworów spotykasz słowa triumfu i otuchy: "Spustoszenie piekieł." Myśl dzisiejsza wysilała się i wysila, ażeby... niebo opustoszyć.

Polska przeżywała dłużej Średniowiecze niż Europa.

W XIV i XV wieku była państwem narodowo bardziej świadomym niż w XVIII stuleciu, kiedy upadała. Polska średniowieczna zwyciężyła pod Grunwaldem. Wyznając uniwersalną sprawiedliwość katolicką, pokazywała światu grozę nadchodzącego konfliktu, który całą strukturę wieków średnich miał obalić. Konflikt ten zrodził Niemcy.

Niemcy bowiem zdradziły Europę, jedną w wielości. Od Fryderyka Hohenstaufen poprzez Lutra aż do Hitlera idzie — wrogi duchowi cywilizacji katolickiej — pochod niszczycieli kultury.

Broniąc w tej wojnie uciśnione narody Europy — wciąż młode, wciąż formujące się i przetrwarzające — bronimy istoty cywilizacji europejskiej, jej silnie nieustannie twórczych.

Europa jest mała. Ale jej siła tkwi w tej właśnie różnorodności, istniejącej na niewielkim terytorium. Europa nie może być tylko niemiecka lub tylko francuska czy rosyjska.

Musi być kolorowa jak tłum średniowieczny. Musi rodzić wciąż nowych trubadurów i wysylać ich z pieśniami miejscowymi w szeroki świat chrześcijańskiej wspólnoty.

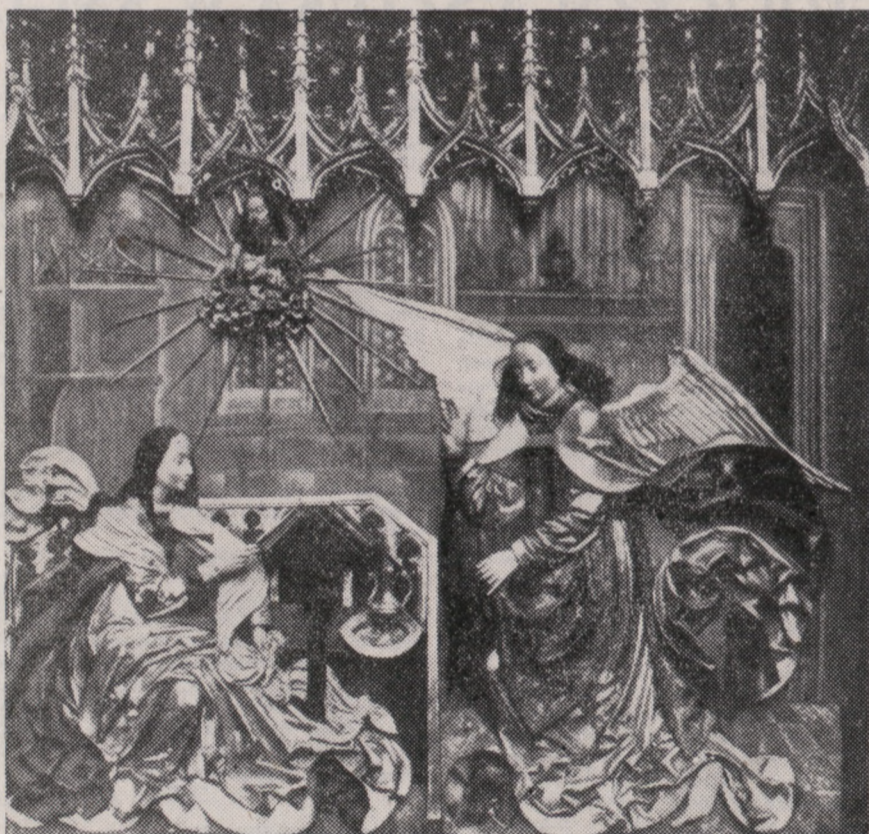
Ludzi, żyjących w epoce św. Tomasza z Akwinu i św. Franciszka z Assyżu, w epoce Wilhelma z Poitiers i Chaucera — nazwalimy ludźmi średniowiecznymi. Nazwa jest dość sztuczna, na kalkulacjach dat historycznych oparta. Znamy początki epoki. Koniec jej trudny do wykreślenia.

Czy to co nazywamy Średniowieczem jest w ogóle epoką historyczną? Czy nie należy szukać innego, szerszego i głębszego określenia?

Filozofia św. Tomasza z Akwinu jest oficjalną filozofią Kościoła katolickiego. Pisma teologów średniowiecznych są tak samo aktualne dziś jak osiem wieków temu.

Świat jest znów ograniczony. Oblatują go samoloty, opływają okręty. Staje się mniejszy i śmieszniejszy i tragiczniejszy. Człowiek, oszukany przez determinizm naukowy, przez teorię ewolucji, przez patos komunizmu i hitlerysty, przez magiczne błazństwo sekciarzy, człowiek niewolony przez maszynę i kapitał — zrzuca z siebie szaty mody, staje znów nagi nagością ziemskiego przeznaczenia. Bierze miecz średniowieczny. Czas mu raz jeszcze ruszyć na poszukiwanie św. Graala.

POLSKA SZTUKA ŚREDNIOWIECZNA



Wit Stwosz: Zwiastowanie, fragment Ołtarza Mariackiego w Krakowie

wydała nam się marna lub zgola bezsensowna. Nazwalimy własną przeszłość kolebką zacofania, przesądów i przewrotności; współczesność rozsądzałyśmy w imię postępu, ale że i postępną nas znużył, plunęliśmy z pogardą na całe życie.

To co jest europejskie w źródłach swoich i sile rozwojowej należy do Średniowiecza. Tajemnicą naszej europejskiej cywilizacji są ognia łączące Platona ze św. Augustynem, Arystotelesa ze św. Tomaszem z Akwinu; Homera z beziemiennymi autorami legend o Arturze i Percevalu, Wergilego z Dantem.

Średniowiecze nie tylko — w swym wysiłku kofowcom — odkryło Amerykę, Dokonało ono przedtem rzeczy ważniejszej: odkryło Europę.

Średniowiecze umiało zwyciężać i ponosić klęski, umiało kochać i nienawidzić. Potwierdzało lub zaprzeczało. Logika była wtedy nauką żywą. Świat rzeczy szczegółowych znał drogę do uniwersaliów. Fanatycy wiedzieli dokąd idą. Cnoty nie były względne. Cele

że Średniowiecze było epoką ponurości, magii i zbrodni.

Kościół nawracał dzikie plemiona europejskie o różnych temperamentach, prostując je ale ich nie łamiąc. Kościół przechował zabytki pogańskich cywilizacji, wytłaczając na nich stempel krzyża; chrzcąc tradycję i regionalizm. Witalizmowi dawał cel moralny, odwadę dawał rygor rycerskie, sztuce sepleniącej gwarami, dawał składnię lacińską i filarami greckimi podpierał.

Budował — śmiejąc się. Na ostrołkach gotyckich rozpiął uniwersalne sklepienie dla rozmodlonego indywidualizmu. Uczył hierarchii, aby wytumaczyć barbarzyńcy, że jest na szczytach natury, że jest człowiekiem.

Biczownicy przeciągali obok tumu tańczącego i śpiewającego "caroles." Na rynku przed świątynią bawił się tłum kolorowy, który nie umiał bać się Dzieciątka Jezus i Matki Bożej.

Nie znamy imion większości pisarzy średniowiecznych. Znamy ich dzieła.

FRANCISZEK KAPELIŃSKI

PAWEŁ WŁODKOWIC

POLSKI RZECZNIK WOLNOŚCI SUMIENIA W XV WIEKU

JEDEN PRZYNAJMNIEJ Z CELÓW wojny wydaje się wszystkim oczywisty: wolność sumienia. Wydaje się nam oczywiste, że wolność posiadania własnych przekonań jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacji. Zwykle przy tym uważa się hasło wolności sumienia za zdobycz czasów najnowszych i przeciwstawia się temu dawną zasadę "cuius regio eius religio" oraz jeszcze dawniejsze objawy nietolerancji w średniowieczu.

Często słodna słyżeczka frazes, że Niemcy współczesne będące zaprzeczeniem wolności sumienia, powracają do mrocznej i barbarzyńskiej epoki Wieków Średnich. Jest to bodaj najbardziej obelżywa z opinii o tej epoce, która przecież w najbardziej nawet ponurych swych okresach nie zasłużyła na porównanie jej do Niemiec dzisiejszych.

Nie wdając się jednak w wydawanie ogólnych sądów o tym okresie dziejów, pragnę przypomnieć postać naszego wybitnego filozofa i prawnika z początków XV wieku, Pawła Włodkowica, którego poglądy chlubnie reprezentują umiłowanie wolności przez naród polski.

O życiu Pawła Włodkowica wiemy bardzo mało. Nawet nazwisko jego nie jest zupełnie pewne. Sam on nazywa siebie po łacinie Magister Paulus Wladimir t.zn. jak niektórzy uczeni tłumaczą Mistrz Paweł syn Włodzimierza. Nie wcześniej, niż w XIX wieku ułarło się nazywać go Pawłem Włodkowicem (t.zn. synem Włodka). Dopiero jednak wiek XX przynosi zainteresowanie poglądami tego wielkiego profesora Akademii Krakowskiej. Poprzednio bowiem Włodkowic był sławiony przez historyków jako wysoce wykształcony obrońca sprawy polskiej w niekończących się procesach przeciwko Krzyżakom, gdy Polska usiłowała — na drodze sprawiedliwości międzynarodowej — uzyskać zadośćuczynienie za grabież i gwałty krzyżackie. W istocie większość wyroków tych trybunałów międzynarodowych (papieża, cesarza, soboru i króla węgierskiego) wypadła z reguły na korzyść Polski. Jednakże dopiero na drodze orężnej Polska uzyskała sprawiedliwość po zadaniu Krzyżakom miążdżącej klęski pod Grunwaldem (1410). Niezależnie jednak od procesu z Zakonem, same poglądy ogólnie Włodkowica stanowią centrum zainteresowań soboru konstancjskiego. Jak wielką wagę cieszył się rektor Akademii Krakowskiej na soborze, świadczy fakt, że wyznaczono mu miejsce wyższe hierarchicznie niż przedstawicieli uniwersytetu oxfordzkiego!

Prace Włodkowica, pisane prawniczą łacińską XV wieku, a przez to trudne do czytania dla ludzi nie obeznanych z łacińską średniowieczną, doczekały się publikowania drukiem dopiero w XIX wieku w zbiorze "Monumenta Poloniae historica." Kilka dzieł jednak nie doczekało się publikacji jeszcze dotąd. Jeden z tych nie wydanych drukiem rękopisów zawiera jakby testament naukowy i polityczny Włodkowica i wielka zaiste szkoda, że nie był on ogłoszony drukiem, gdyż prawdopodobnie w czasie obecnej wojny uległ zagładzie.

Najobszerniejsze i najbardziej znane z prac Włodkowica są dwa traktaty łacińskie: "Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infidelium" (Traktat o władzy papieża i cesarza względem niewiernych) i "Tractatus de Ordine Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres" (Traktat o Zakonie Krzyżackim i o wojnie Polaków przeciwko wymienionym Braciom Zakonnym).

Oba te traktaty wprowadzają nas in medias res sporów, jakie wrzały w świecie naukowym średniowiecza. Co najważniejsze jednak, Włodkowic wygłasza w nich poglądy, które do dziś są aktualne, a które są ideą przewodnią polskiej myśli politycznej w ciągu dziejów.

Tezy Włodkowica można z punktu widzenia dzisiejszego podzielić na dwie części: Jedną z nich dotyczy zagadnień prawa międzynarodowego, stosunków międzynarodowych i filozofii państwa w ogólności, druga wolności sumienia jednostki.

W pierwszej części Włodkowic ustala zasadę, że każdy naród ma prawo samostanowienia o sobie. W szczególności, mówiąc o bardzo aktualnych wówczas zagadnieniach władzy cesarstwa i papieża, stwierdza on, że ani cesarz ani papież nie mają żadnych praw do ziem zamieszkałych przez pogan i nie mają prawa narzucać im swej władzy. Innymi słowy, uznaje pełną suwerenność państw pogańskich. Dziś wydaje się nam to banalne, ale w epoce marzeń o uniwersalnym cesarstwie było to poglądem naukowym niemal rewolucyjnym. Widział to sam Włodkowic i dlatego stosunek władzy cesarskiej do państw chrześcijańskich omawia bardzo ostrożnie, zgadzając się na przyznanie cesarzowi pierwszeństwa wśród

władców świeckich, pojmując to jednak jako pierwszeństwo wyłącznie honorowe.

Równocześnie Włodkowic potępia w gwałtownych słowach używanie przemocy w stosunkach międzynarodowych, czyli, mówiąc dzisiejszym żargonem dziennikarskim, potępia agresję i wojnę napastniczą. Jedyną wojną, którą uznaje za godziwą, to wojna obronna.

W drugiej części Włodkowic ustala zasadę wolności sumienia jednostki, powiadając że nie wolno nawracać pogan siłą. "Fides ex necessitate esse non debet." Uznając, że jedynie wiara chrześcijańska jest prawdziwą, zaleca działalność misyjną, jednak zastrzega się, że można się tu posługiwać jedynie "perswazją łagodną," a nie przemocą, czyli jak pisze: "blandimentis non asperitibus" — pochlebstwem a nie szykaną!

Tezy Włodkowica miały szczególną wagę polityczną, gdyż wyrażały one oficjalne stanowisko świeżo powstałej unii polsko-litewskiej. Ta właśnie, niedawno dokonana unia była zarazem najmocniejszym argumentem na korzyść teorii Włodkowica. Przeszło stuletnie wysiłki nawrócenia Litwy mieczem przez Krzyżaków (jak pisze Włodkowic, Krzyżacy, mordując Litwinów, zwrakli wypowiadać słowa "Bierzmuję cię mieczem" — Ego te confirmo cum gladio!), przeszło sto lat nieustannych wojen nie posunęło nawrócenia Litwy ani na krok. A oto łagodna perswazja Polaków i unia Polski z Litwą dała od razu w skutku nawrócenie Litwy!

Jednakże Włodkowic nie był tylko adwokatem sprawy polskiej. W traktatach swych wyrażał swe najgłębsze przekonania. We wspomnianym już poprzednio, nie wydanym rękopisie, zawierającym jego testament naukowy, mówi z pasją o Krzyżakach jako o najgorszych z heretyków, gdyż popełniających herezję przeciwko przykazaniu miłości bliźniego.

Nie wiadomo jaki był udział Włodkowica w redagowaniu aktu unii horodelskiej, ale z pewnością ten sam duch, który ożywił naszego uczonego, podyktował twórcy unii słowa wstępne tego aktu: "Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tą je mnić miłości, która... zważnionych godzi, pokłóconych łączy... i daje wszystkim pokarm pokoju... Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi."

Jest też Włodkowic jednym z najznakomitszych wyrazieli tegoż samego, polskiego ducha tolerancji, tej samej idei wolności sumienia, która kierowała królem Kazimierzem Wielkim, gdy w połowie XIV wieku przyrzekał Rusinom "szanować religię i obyczaje miejscowe," która kierowała później królem Zygmuntem Augustem, kiedy w XVI wieku tworzył z Polski oazę wolności, i podczas gdy całą Europą wstrząsały wojny religijne, głośno oświadczał, że "nie chce być królem sumień ludzkich."

JERZY LUBECKI

NOWE PRÓBY POJEDNANIA KOŚCIOŁÓW

OKUPACJA PRZEZ WOJSKA niemieckie połowy Polski (do końca czerwca 1941 r. druga połowa Polski była okupowana przez Związek Sowiecki) umożliwiła Niemcom postawienie na porządek dzienny zagadnienia ukraińskiego, w celach wyłącznie taktycznych wobec Rosji Sowieckiej, pod której rządami znajdują się olbrzymia większość ukraińców.

Zajęcie się przez Niemców na terenie Polski problemem ukraińskim oznaczało już w latach 1940-1, że Trzecia Rzesza szykuje się do rozgrywki polityczno-wojennej ze Związkiem Sowieckim.

Sprawę ukraińską postawili Niemcy na płaszczyźnie wyznaniowej, forsując ukraińską Cerkiew Prawosławnej w Polsce, a tylko dodatkowo i dla pozorów pozwalając ukraińcom założyć w Krakowie ukraińską Centralę Narodową i rozpocząć tworzenie wojska sicowego.

Już po raz drugi od traktatu Brzeskiego z r. 1918 Niemcy usiłują przy pomocy sprawy ukraińskiej i ukraińców uderzać w Rosję. Chcą podporządkować sobie Ukrainę, by po zdobyciu jej bogactw, poddać całowitemu wpływowi swemu całą Rosję. Z chwilą napaści Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r., i zajęcia już nie tylko polskich Województw wschodnich, ale całej Ukrainy Sowieckiej — Niemcy zaczęli coraz gorliwiej forsować organizację Cerkwi Prawosławnej na podstawach narodowych ukraińskich, wciąż odwołując jakiegokolwiek poczynania ściśle polityczne, mogące świadczyć o zamiarze stworzenia niepodległej Ukrainy jako państwa buforowego.

Ukraińcy stanowiący przeszło 30 milionów ludności, otrzymali, jak dotąd, od Niemców mniej, niż po parę milionów liczące Litwa, Łotwa i Estonia, gdzie niemieckie władze okupacyjne wprowadziły pozory autonomii, czy samorządu. Na polskich ziemiach wschodnich i na Ukrainie Sowieckiej, Niemcy forsowali jedynie ukraiński ruch cerkiewny w Kościele Prawosławnym, wysyłając nowych biskupów, pozwalając na tworzenie ukraińskich rad cerkiewnych, zaprzegając ukraińców do robót w przemyśle i na roli. Rzecz charakterystyczna, nawet szumnie zapowiadany legion ukraiński do walki na froncie wschodnim nie doszedł do skutku, a rozgłosnie radiowe państw Osi usprawiedliwiają się ostatnio, że ukraińcy nie mogą walczyć bezpośrednio na froncie, bo tym spośród nich, którzy są obywatelami sowieckimi, groziłaby kara śmierci w razie dostania się do niemieców i sowieckiej.

To też popierają okupanci niemieccy wyłącznie ukraiński ruch kościelny, wygrywając zresztą reklamę o swobodzie religijnej na tych terenach w odróżnieniu od przesładowań religijnych jakie mieli tam stosować bolszewicy. Zupelną niespodzianką na te tych poczynania, umożliwionych ukraińcom przez Niemców, było wystąpienie w końcu grudnia 1941 r. arcybiskupa lwowskiego obrządku greckokatolickiego Metropolity Szeptyckiego z

inicjatywą unijną do prawosławnych hierarchów ukraińskich. Metropolita Szeptycki stwierdza w swoim liście pasterskim, że "dla osiągnięcia naszych ideałów narodowych, potrzeba nam jedności" i usunięcia wszystkich sporów i różnic pomiędzy ukraińcami, a nie ostatnie miejsce wśród tych różnic zajmują sprawy religijne. Tymczasem "jedność religijna byłaby potężnym czyn-

Uwagi

Do You Like England?

— Do you like England?
— Do you like Scotland?
— How do you like this country?

Od dwu już lat z górą, polscy przybysze, przyzwyczajeni się do tej niesmiertelnej formułki zapytania, i uśmiechamy się mimowoli gdy z regularnością niezawodną zjawia się ona przy zawieraniu każdej nowej znajomości na tej wyspie. Przywykliśmy do tych słów, ustawicznie powtarzanych, ale czy uchwyciliśmy jaki jest ich sens głęboki i czego uczą nas o psychologii mieszkańców tego kraju?

Zawsze obserwowałem, że pytanie to, aczkolwiek stereotypowe, bynajmniej nie jest zadawane zdawkowo, jak nasze "jak się masz?" na które nie oczekuje się odpowiedzi. Brytyjczyk, postawivszy je, zamienia się cały w słuch, spoglądając na swego rozmówcę — i chociaż z góry wie, że odpowiedź będzie miła, wyraźnie rozpromienia się, gdy usłyszy jakiś trafny komplement. Wygląda wówczas, że nienawny i szczęśliwy, jak młody ojciec, bojący się narazić na śmieszność, a przecież nie mogący odmówić sobie przyjemności pokazywania fotografii przemówienia i podsuwania jej każdemu znajomemu po kolei, nieśmiało zapytują: "Przedawia jak to ładny dzieciak?"

Każdy człowiek — z natury rzeczy — lubi mówić o tym przede wszystkim co jest dlań ważne, z czego się cieszy, czym chciałby się wobec innych pochłubić. I mimowiednie jakgdyby, instynktownie, na te tematy stara się nakierować rozmowę. Fakt, że pytanie: "How do you like this country?" stawiają wszyscy — profesor z Oxfordu i konduktor w

autobusie, samożny przedsiębiorca i robotnik — lepiej niż długi wywód uprzytomnia jedność tego kraju, powszechność jednakowych odruchów psychicznych w całym narodzie.

Patriotyzm, przywiązanie do swej ojczyzny, różne w różnych narodach przybierają formy i odmiennymi uświetniają się objawami. Na kontynencie europejskim mają one często charakter bardziej uroczysty, retoryczny — u ludów śródziemnomorskich n.p., przywykli do życia gromadnego, na forum, poprostu nie mogą obejść się bez deklamatorskich gestów i patosu. Na tej wyspie natomiast ojczyzna jest czymś bardziej poufnym, czymś jak dom własny nie znoszącym hulaśliwości i pozy. Ale jak domem własnym, Anglik lubi się nią pochwalić, i patrzy na nią z uczuciem tkliwości niesmiertelnej i dumy.

My, cudzoziemcy, nie chwytający tych objawów dyskretniejszych, a czytający formułki dziennikarskie, o które nie dba nikt i które zmienia się natychmiast w razie potrzeby — jesteśmy narażeni na zupełne nierozumienie Anglii, na wytwarzanie sobie o niej poglądów jaknajbardziej opacznych. Dlatego też nie zamierzamy tej okazji wiknięcia w dusze Brytyjczyków, jaką nam daje wyłumaczenie właściwe sensu tych prostych słów: "Do you like England?" W pytaniach tych, w tym że je zadają wszyscy, tkwi jeden z kluczyków do zrozumienia tajemnicy, gdzie są istotne źródła owej siły moralnej jaką ten naród dziś, w chwili próby śmiertelnej, wykazuje.

J.R.

KATOLICYZM A SZTUKA W ANGLII

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!
Pragnę potrosze przeciwstawić się zbyt śmiało potraktowaniu większej części dorobku artystycznego Anglii, jakie znalazłem w artykule p. Grabowskiego pt. "Katolicyzm a piękno," zamieszczonym w ostatnim numerze "Sprawy." Autor usiłuje usadzić tezę swą że "katolicyzm w Anglii związany był z najpiękniejszymi dokonaniami architektury, z rozwojem muzyki i śpiewu, z bujnym życiem teatru" — i w tym celu zmuszony jest zlekceważyć cały postęp budownictwa po okresie stylu "perpendykularnego" (może, najwyżej, zgodziłby się jeszcze na neo-gotyki), zapomina o rozkwicie sztuki scenicznej w epoce elżbietańskiej i za Restauracji, pomija najznakomitszych przedstawicieli angielskiego piśmiennictwa, od Szekspira i Marlowe'a aż po dzień dzisiejszy.

Nikt nie zaprzeczy, że średniowieczna, katolicka Anglia stworzyła budownictwo kościelne, muzykę kościelną i widowiskową religijną — teatralne o najwyższych wartościach artystycznych. Prawda jest również iż purytanizm nie dał podnieć do rozkwitu sztuk w żadnym kierunku, nadwrót całkiem, wywarł on rzeczywisty wpływ rozkładowy i niszczący na ich rozwój.

Tym nie mniej jednak nawet najzarliwszy wielbiciel piękna gotyckiego stylu nie może twierdzić, iż tylko katolicka Anglia tworzyła cenną literaturę, sztukę czy budownictwo. Najpobieżniejsze bowiem rozejrzenie się po kraju naszym wystarczy całkiem dla stwierdzenia iż jest inaczej. P. Grabowski np. wymienia Oxford jako dowód piękna wywodzącego się z natchnień katolicyzmu. Aczkolwiek jednak prawdą jest niewątpliwą, iż do dziś przetrwał tam jakiś urok kojący zakonnej pogody, nie mniej faktem jest również, iż budynki uniwersyteckie w dwu trzecich z górą pochodzą z czasów Stuartów i późniejszych. Renesans i klasycyzm reprezentowane są w Oxfordzie przez takie np. arcydzieła architektury, jak Tom Tower, zaprojektowana przez Wrena, Deans Aldrich Peckwater Quad oraz Queens' College, budowane przez Hawksmoora.

Prawda istotna zdaje się sprowadzać to tego, że smak estetyczny w Anglii rozwijał się — w mniejszej lub większej mierze — równoległe do pozostałych krajów europejskich. Tak jak wszędzie, był on wpływem nie tylko oddziaływanym katolicyzmu, ale i dziedziczenia powszechnego kultury grecko-rzymskiej, przechwywanej i przekazanej przez Kościół. We wszystkich narodach chrześcijańskich zotył wywarł z ranaśczynny, równocześnie z powstawaniem średniowiecznych ustroju państwowych. Następnie, po ponownym odkrywciu Grecji i Rzymu, ziawiło się Odrodzenie. W Anglii było ono mniej więcej współczesne protestantyzmowi, który jednak nie wywarł na nie większego wpływu, z wyjątkiem powstrzymania budownictwa kościelnego aż do epoki Wrena. Nawet potępiający radość okres Republiki nie mógł wplenić z duszy angielskiej jej zamofawia estetycznych. W poezji widać od Milтона i innych, dramataś epoki Restauracji poszedł siedmiomilowym krokiem naprzód w zakresie techniki scenicznej. Dwór Karola II stał się ogniskiem, przyciągającym artystów i poetów z

całej Europy. Wizje nowego i większego Londynu zarosowały się na pulpicie kreślarskim Wrena. Z kolei, tak jak i wszędzie zresztą, nastąpiła epoka klasycyzmu, która pozostawiła Anglii szereg najpiękniejszych pałaców i najpełniej rozplanowanych miast jak np. Bath.

Nie można porównywać rozkwitu sztuki gotyckiej w Anglii z okresem "rewolucji przemysłowej," podczas którego straszliwe obniżenie się smaku, równoczesne z pojawieniem się burżuazji pokryło kraj mnóstwem gmachów publicznych i prywatnych, których brzydoty nawet czas — wszystko łagodzący — nie zdołał zatrzeć. Zjawisko to zresztą nie było czymś wyłącznie brytyjskim, lecz jak zaraza rozszerzyło się u innych, również i katolickich narodów. Co więcej, ów zanik gustu artystycznego przyberał czasem także formę "neo-gotyku," dając tym tylko dowód, że nie ma wartości żadnych wskrzeszanie form, gdy ducha średniowiecznego nie stało.

W całym rozwoju tym nie można więc powiedzieć, że — czy to u nas, czy w innych europejskich krajach — jedynie katolicyzm był prawdziwym źródłem natchnień, chociaż wpływ jego był, w większości wypadków, olbrzymi. Czy jednak nie trzeba raczej rzec, że każde w ogóle szczerze uczucie, połączone z dobrym rzemiosłem technicznym, może wytwarzać wartościowe dzieła sztuki, i że z tego powodu właśnie wpływ Kościoła katolickiego w Anglii odegrał tak niesłychanie doniosłą rolę?

SHEILA PRIDMORE,

PRZYPISK REDAKCJI

Zamieszczamy list powyższy na dowód zainteresowania, jakie "Sprawa" budzi w kołach swych czytelników, musimy stwierdzić jednak iż różnica poglądów jest tu pozorna raczej, wynika przede wszystkim z nieporozumienia. Nikt nie uważa bowiem, i autor artykułu nie twierdził zgola, jakoby katolicyzm stanowił jedyne źródło wszelkich natchnień wartościowych w dziedzinie sztuki. Twórczość Grecji pogańskiej choćby — do której Wren i klasycy nawracali — jest przecież dostatecznie oczywistym dowodem przeciwnym. P. Grabowski w swym szkicu wykazywał jedynie — i tu mu napewno nikt nie zaprzeczy — iż średniowieczna, katolicka Anglia potrafiła osiągnąć niesłychanie wysokie szczyty artystyczne, i że przez odwrócenie się od Kościoła straciła jedną z podnieć twórczych, której przedtem zawdzięczała tak wiele.

Nie zgadzamy się natomiast z poglądem p. Pridmore, gdy wypowiada ona opinię, że "każde w ogóle szczerze uczucie, połączone z dobrym rzemiosłem technicznym, może wytwarzać wartościowe dzieła sztuki." Sztuka jest bowiem nie tylko wpływem "uczucia" ale i całej postawy duchowej twórcy, i tym jest i całej postawy duchowej jest dojmowlejsza, im ta postawa duchowa jest dojmowlejsza, wyższa moralnie i umysłowo. Stąd wielkość sztuki katolickiej, chrześcijańskiej w ogóle, genialnych mistrzów Grecji antycznej, Indyi i t.d. Stąd, z drugiej strony, daremność wyekwicowania natchnień, które by zrodziły miały n.p. materializm Marksa, daremność tym oczywiście, wista właśnie, z im większą "szczerością" doktryna ona byłaby wyznawana. Bo nie o samą "szczerłość" uczuć tutaj chodzi, ale przede wszystkim o ich gatunek.

Jak widzimy po raz pierwszy bodaj na przestrzeni wielu wieków, odkad nastąpił rozłam pomiędzy Kościołem wschodnim i zachodnim powstaje inicjatywa unijna nie z religijnych, ale z politycznych wychodzących założeń. Ma ona na celu osiągnięcie jedności narodowej ukraińców w jedności wyznania, pomija resztę, jakże znaczną i przeważającą, prawosławnych innych narodowości, których nie zamierza zjednać dla jedności kościelnej.

Ta ograniczona inicjatywa unijna, spotkała się już z odpowiedzią Kościoła Prawosławnego. Oto za wiedzą przełożonych władz cerkiewnych odpowiedział Metr. Szeptyckiemu po paru miesiącach arcybiskup prawosławny Palladiusz, który zapewniając, iż ukraiński Kościół Prawosławny będzie dążył do usunięcia wszystkich przeszkód "na drodze wielkiej sprawy pojednania," zaznacza równocześnie wyraźnie, że ma na myśli pojednanie, "które byłoby równoznaczne z przywróceniem stanu rzeczy sprzed oficjalnego rozłamu w wieku XVI Prawosławno Kościoła Ukraińskiego."

Takie zdefiniowanie jedności kościelnej nie może oznaczać jedności z Rzymem, ze Stolicą Świętą. W wieku XVI stanęła na ziemiach polskich Unia Brzeska, łącząca przeważającą część Kościoła Prawosławnego w Polsce z Kościołem katolickim i zachowała ona dla Kościoła świeżo pozyskanego obrzędowość wschodnią. Właśnie Metropolita Szeptycki stoi dziś na czele tego obrządku Kościoła katolickiego w Polsce. Arcybiskup Palladiusz zaś mówi o Kościele Prawosławnym "sprzed oficjalnego rozłamu w wieku XVI."

Metropolita Szeptycki nie mógł myśleć o jedności kościelnej bez związku tego Kościoła ze Stolicą Apostolską. To też w drugim swoim liście pasterskim Metr. Szeptycki stwierdza, iż wspólnym celem pozostaje nadal jedność kościelna, zaznacza wyraźnie, iż jedność ta jest zagadnieniem dalszej przyszłości.

Ujawnił natomiast Metr. Szeptycki nieznaną dotąd szczegół inicjatywy unijnej, a mianowicie zagadnienie osoby przyszłego metropolity kijowskiego. Stwierdza on jasno, że jako greko-katolik, a ponadto z powodu złego stanu zdrowia i podeszłego wieku nie może zostać metropolitą kijowskim, że natomiast w warunkach jedności kościelnej chętnie uzna prymat przyszłego metropolity kijowskiego.

Historia tej świeżej inicjatywy unijnej świadczy, że spomniędz dwóch koncepcji niemieckich rozwiązania zagadnień kościelnych na zajętych terenach wschodnich Państwa Polskiego i części terenów Związku Sowieckiego — nadal na razie utrzymuje się koncepcja organizowania prawosławnej cerkwi ukraińskiej bez jakiegokolwiek związku z Watykanem.

Cele ofensywne Hitlera wobec Rosji Sowieckiej zostały w pełni utrzymane. Idzie on na podbój Moskwy prawosławnej, Rosji prawosławnej. Przegrała natomiast inicjatywa unijna Metr. Szeptyckiego, i stojących za nim nacjonalistycznych żywiołów ukraińskich.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. I No. 15

AUGUST 16, 1942

Price 3d.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

SLAVS AND WESTERNERS

WHEN I TALK TO MY COUNTRYMEN about the Slav question, so important a question for us, I must reach the conclusion that not all people have what the French call "la bosse de la famille."

There are people for whom it is of no importance that in Prague, Belgrade, Zagreb, Lublana, in Hungary just a few miles from Budapest, in the countryside not far from Berlin, they can make themselves understood in Polish. Some people even pretend to have an anti-talent for the Slav languages; others warn us against superficial language analogies, and they quote many *quid pro quos* which have happened to them or their friends. "Please compare 'laska' in Polish and the same word in Czech. In Polish it means a stick, and 'love' in Czech. Or, for instance, 'kawior' in Polish and in Russia. In Polish it means 'caviare' and in Russian a 'carpet.' The Russian word for 'carpet' means 'couch' in Polish. Lastly, if you write 'mama' in Polish, a Russian will read it as 'tata' (daddy). So here are your analogies."

For years I have worked on Slav poetry and have translated it into Polish, so I know all this as well as anyone else. I realize the fact that in the course of centuries the original Slav language has been divided into a multitude of separate idioms which are becoming more and more different from each other. I fully appreciate the influence of history and the changes it is bringing about. I know that nations of widely different origin may have a common will to create one state, as, for instance, the nations of the United Kingdom or of the Swiss cantons, while nations most akin by blood and language refuse to have a common home. Classic examples are the separation of Norway and Sweden and the deep and dramatic conflict between Serbs and Croats. And we ourselves, have we ever been friendly with the Czechs or with the Ruthenians?

It seems to me that in discussing these complicated problems we should not become doctrinaire and we should examine every problem on its merits from case to case. Indeed, every case is affected by different factors. In no case should one be as doctrinaire as one of our politicians who stated, here in exile, that his party was against any Slav union, because this would be racialism. I can imagine the joy of the German fifth columnists at this unexpected aid from quarters animated by the best intentions but lacking competence. In fact, it is the racialism of the Nazis and Fascists which is forcing all the Slavs into solidarity, because they claim that the Slavs are racially on a lower level. It is interesting to note that before the war the Jews usually opposed Slav solidarity, though they are themselves probably the oldest racialists in the world.

For me the principle of Slav solidarity is the simple consequence of our common origin. At the Pan-Slav Conferences I often heard speeches in various Slav languages which were understood by all those present. But I shall try to set out a different line of argument as well.

We Slavs are attacked by the Germans, all of us. Bulgarians and Slovaks are an exception on the surface, but an exception which means nothing. They have simply bought a short breathing space at great cost. A similar ransom was often paid in the past by Poles and Czechs, who always fared badly on such transactions.

Nay, we must defend ourselves, and we must have as many and as efficient weapons as possible. Mutual solidarity is undoubtedly such a weapon. It can only be forged from mutual knowledge and understanding.

I was often told of the difficulties which must arise as Slavonic solidarity involves a closer collaboration with a great Slav nation, Russia. I claim that this is untrue.

Russia is now not Russia, but a Union of Socialist Soviet Republics. She purposely dropped even her own name in order to acquire the appearance of an international state. As long as this state of affairs lasts, U.S.S.R.—according to the ideological creed of her own rulers—cannot be considered a Slav country.

While the war lasts we should therefore consider only the case of the Czechoslovaks and Jugoslavs.

Whether we like it or not, both they and we are the object of the German policy of

extermination. "Mein Kampf" is the bible of this policy of extermination, which is being carried out by the whole German nation, united to fight in the name of its alleged superiority. This policy of extermination is carried out by means which we all—Poles, Czechs and Jugoslavs—know only too well. Falsehood, oppression and crime are foremost amongst those means.

If any family, however quarrelsome, were attacked by bandits trying to kill all its members, would they not unite in defence? They should unite, at any rate, for their greatest advantage.

The problem is simple and the conclusion simple: Whether we like it or not we must unite.

And if we must, we should do it as quickly and as efficiently as possible so as not to part again. Too many elements

will be interested in dividing us again.

The Polish and Czechoslovak Governments have recognized this necessity, and their initiative has been applauded by all our friends and allies. This initiative is being thwarted by bad traditions which are sometimes being exploited by fifth columnists, not for the first time.

Their action must be opposed by us all. We must emphasize brotherhood and kinship instead of criticizing each other and joking about each other.

I write about all this with the utmost sincerity, as I know that we Poles often sin by adopting airs of imaginary superiority which greatly irritate other Slav nations. I know that they are also not without reproach. But I do not hesitate to say that we have particularly great duties in view of our numbers, of our

great historical past, and of the fact that we form the link between Western and Eastern Slavs. The better we fulfil our duty, the greater will be our right to speak in the great Slav family. Perhaps ours may be the historic mission to reunite the Slavs. To do this we must first become acquainted with and love our brother Slavs.

There is a vast field of military co-operation before us. It is also safe to say that we knew less about Slav literature and culture than about that of many racially different countries.

The Sokol movement is an ideal method of getting acquainted. We must raise this movement again, and prepare it for a new task after the war. I am really ashamed when I recall the numerous insinuations in the pre-war years that the

Slav Sokol movement was detrimental to our friendship with Rumania and Hungary. We did not have to wait long to see the fruits of this mistaken policy.

May we cease to make such mistakes. May the unintelligent Austro-Hungarian fashion of despising our Slav brothers become only a memory of our political naivete, and of our foolishness in trusting Germans, those from Vienna as well as those from Berlin. May we cease to have writers who are such snobs that they pretend to see only the West, and who do not care for the Slav nations. Only silly braggart children can talk like this.

Let's be ourselves. We are Poles and therefore Slavs. We must know those who are nearest to us and shake hands with them. It will be better for them and for us too.

JERZY PIETRKIEWICZ

REFLECTIONS ON THE MIDDLE AGES

WE ARE ALMOST COMMITTING suicide when we deride the Middle Ages. Like suiciders we are doubting the reality

how to hate. The Middle Ages either believed or denied, and logic was then a living science. From details one knew

all the individuals who sought relief in prayer. It taught hierarchy to explain to the barbarian that as men they were the masters of nature. The flagellants passed by crowds which were dancing and singing carols. Colourful crowds, who were incapable of fearing the child Jesus and His Mother, played in the market-places and at church doors.

One saw not only holy faces in the cathedrals. One saw the grinning faces of devils carved in stone, the gaping fangs of dragons. The pilgrims felt the presence of God and realized the eternal danger of Satan, always on the watch. Earth was inhabited by angels and devils. In the titles of medieval poems we see words indicating triumph and hope. Meanwhile today we exert our mental powers to make a void not only of the earth but also of heaven.

POLISH MEDIEVAL ART



The Adoration of the Magi, by an unknown Polish master, in the Church of St. Catherine, Cracow.

On the back page: The Annunciation, by Wit Stworz (fifteenth century) in Our Lady's Church, Cracow.

of objects surrounding us, we are doubting the present and the past, which seem to us paltry or even senseless. We have claimed that our own past was the cradle of obscurantism, superstition and wickedness. We judged the past by the standards of progress, but when we became bored with progress we looked with contempt upon all life.

Everything that is truly European belongs to the Middle Ages. The secret of our European civilization is contained in the links connecting Plato and St. Augustine, Aristotle and Thomas Aquinas, Homer and the unknown authors of the legends about King Arthur and Percival, Virgil with Dante. The Middle Ages not only discovered America. They have an even greater achievement to their credit: the discovery of Europe.

The Middle Ages knew how to conquer and how to suffer defeat, how to love and

then how to encompass universal theories. The fanatics knew at what they were aiming. Virtue was not relative. Aims were obvious.

One alliance only was known then—the Axis Rome-Jerusalem.

Nothing could be more false than the statement that the Middle Ages were an era of gloom, sorcery and crime.

The Church converted the savage European tribes, whose temperaments were variable. It re-educated them but did not destroy them. The Church retained the monuments of pagan civilizations, stamping them only with the cross. It blessed traditions and regionalism. To life it gave a moral aim, to courage a chivalrous code, to the infant literature of the European tribes it gave Latin syntax and the Greek heritage.

The Church built while laughing. On Gothic oives it built a universal roof for

We do not know the names of the majority of the medieval writers. We only know their works. We recognize their authorship easily by their style.

Megalomaniacs were then unknown in literature, though there were plenty of ambitious works. Lovers of poetic allegories can still enjoy the parables of the Middle Ages.

The regionalism of Provence in the twelfth century had nothing in common with the provincialism of the seventeenth or eighteenth centuries. King Arthur was as much a Celt as an Italian, Percival belonged both to the Latin and the Teuton races, Roland died both for France and for Europe, and Charlemagne lives not only in history but also in legends.

Poems then were eternal. What did it matter that the authors died? Their subjects remained. The limited world of the Middle Ages was a world of unlimited legends.

Let us enter a medieval cathedral. Here is real art, here is real popularization of culture. Look at the walls and roofs, you will see every possible floral ornament among the statues of the saints and the knights. These treasures were offered to every eye and every heart. No one was excluded from the feudal hierarchy. Princes and burghers, peasants and bishops, all took part in these ceaseless offerings of art to God. Generation after generation raised the sculptured stones up to the summit of the spire on which the cross was to blaze.

People then thought in terms of generations, they worked with a sense of the continuity of life; the grandfather who had built the foundations saw his grandchild putting the cross on the cathedral spire. In this hierarchy there was no room for selfishness and pride.

We forget how to build cathedrals. We have stepped out of the furrows made by generations. We have limited our horizons. Our ambitions are those of dwarfs. We think that the fact that during our sixty years' span of life we recognize no authority over us is a matter for pride.

Chaucer's pilgrims went to Canterbury for God's festival. The pilgrim who knelt farthest away could see the tomb of the saint towering over the colourful crowd of men who were equal in the presence of this sepulchre.

This was not only God's festival. A real art festival was held in the cathedral for kings and beggars alike.

Today beggars are not admitted to modern galleries, or into the drawing-rooms of snobs and capitalists.

Poland lived in the Middle Ages longer than the rest of Europe.

In the fourteenth and fifteenth centuries she was nationally more conscious than in the eighteenth century, when she fell. Medieval Poland won the victory of Grunwald. She believed in the universal Catholic justice and she showed the world the menace of the approaching conflict which was destined to destroy the whole structure of the Middle Ages. This conflict was born in Germany. It was Germany who betrayed Europe and Catholicism. From Frederick Hohenstaufen through Luther to Hitler there is an unbroken link of attempts to destroy culture and the spirit of Catholic civilization.

When we in this war defend the conquered nations of Europe, always young, always in process of formation, we are defending the essence of European civilization and her ceaselessly creative forces.

Europe is small. Her strength lies in the variety which exists on a small territory. Europe cannot be only German, only French or Russian.

It must be colourful like a medieval crowd. It must give birth to new troubadours, and send them with their local songs into the wide world of the Christian commonwealth.

We call the man medieval who lived in the times of St. Thomas Aquinas and St. Francis of Assisi, of William of Poitiers and Chaucer. This term is rather artificial, based on playing with historical data. We know when this epoch started, but it is difficult to state when it ended.

Is what we call the Middle Ages an historic epoch at all? Should we not look for a different term which would embrace more and go deeper?

The philosophy of St. Thomas Aquinas is the official philosophy of the Catholic Church. The writings of the medieval theologians are as actual today as they were eight centuries ago.

The world is small again. It is circumnavigated by planes and ships. It is becoming smaller, more ridiculous and more tragic. Man, fooled by scientific determinism, by the theory of evolution, by Communism and Hitlerism, by the witchcraft and stupidity of the sectarians, enslaved by machines and capital, is throwing aside the cloak imposed upon him by fashion, and he is again naked with the nakedness of earthly destiny. He seizes the medieval sword, he must once more go in quest of the Holy Grail.

FRANCISZEK KAPELIŃSKI

PAUL WŁODKOWIC

THE POLISH CHAMPION OF FREEDOM OF CONSCIENCE IN THE FIFTEENTH CENTURY

ONE WAR AIM, AT LEAST, IS obvious in the minds of all, namely freedom of conscience. We all agree that the freedom to hold one's own opinions is one of the greatest achievements of civilization. Usually one thinks that freedom of conscience is an achievement of modern times, a modern victory over the old principle "cuius regio eius religio" and the even older intolerance of the Middle Ages.

One can often hear the empty phrase that modern Germany, which denies freedom of conscience, is back in the dark and barbarous Middle Ages. Nothing more libellous could be written about this epoch, which even in its darkest periods did not deserve to be compared to modern Germany.

However, I do not intend to give any general opinions about this period. I simply would like to recall the personality of our great philosopher and lawyer of the beginning of the fifteenth century, Paul Włodkowiec, whose works are a shining proof of the Polish nation's love of freedom.

We know but little about the life of Paul Włodkowiec. Even his name is not quite certain. He called himself in Latin "Magister Paulus Vladimiri," which some scholars translate as "Master Paul, son of Vladimir." It was only in the nineteenth century that it became customary to call him Paul Włodkowiec, that is to say the son of Włodek. And it was not until the twentieth century that a keener interest began to be taken in the opinions of this professor of Cracow University. Before that time, Włodkowiec was mainly famous as the highly educated defender of the Polish cause in the endless law-suits against the Teutonic knights, when Poland tried to obtain international justice and retribution for looting and the other offences committed by the Knights. Actually most of the sentences of these international tribunals (the Pope, the Emperor, the Council of the Church and the King of Hungary) were favourable to Poland. But it was only through arms, after the defeat of the Knights at Grunwald in 1410, that Poland obtained justice. Quite independently of the lawsuit against the Knights, the general views of Włodkowiec were debated at length by the Church Council at Constance. The high esteem in which the Rector of Cracow University¹ was held at the Church Council may be seen from the fact that he sat higher than the representative of the University of Oxford.

The works of Włodkowiec, written in legal fifteenth century Latin, and therefore difficult for those who are unacquainted with medieval Latin, were published in print only in the nineteenth century in the "Monumenta Poloniae historica." Some of his works, however, have not been published to this day. One of his unpublished manuscripts contains a sort of scholastic and political will of Włodkowiec, and it is to be greatly regretted that it was not printed, because during the present war it has probably been destroyed.

The most voluminous and the best-known of Włodkowiec's works are two Latin treatises: "Tractatus de potestate Papae et Imperatoris respectu infidelium" and "Tractatus de Ordine Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres."

These two treatises bring us in *medias res* of the disputes which excited the scholars of the Middle Ages. Of greater moment than yet for us is the fact that Włodkowiec expressed there opinions which are of interest to this day and which may be called an expression of Polish political thought in general throughout history.

From a modern point of view, Włodkowiec's theses may be divided into two parts: some of them pertain to international law, international relations and political theory; others concern the freedom of conscience of the individual.

In the first part, Włodkowiec proclaims the principle that every nation is entitled to self-determination. In particular, when speaking about the highly actual problem of the authority of Emperor and Pope, he stated that neither Pope nor Emperor had any rights to the territories inhabited by heathen and were not entitled to rule over them. In other words, he admitted the full sovereign rights of the pagan states. Today this seems a platitude, but in the era of dreams of a universal empire this was almost a revolutionary view. Włodkowiec himself realized that and for this reason he was very cautious in discussing the relationship between the Imperial authority and the Christian states: he

acquiesced in the primacy of the Emperor among the lay rulers, but he emphasized that this primacy should be purely honorary.

Simultaneously Włodkowiec violently denounced the use of force in international relations; that is to say he denounced aggression and aggressive wars, as we would call them today. The only war which he deemed permissible was war in self-defence.

In the second part, Włodkowiec proclaimed the principle of freedom of conscience of the individual, and added that the conversion of pagans by force was not permissible. "Fides ex necessitate esse non debet." As he considered the Christian faith to be the only true one, he was all in favour of missionary activities, but he added that one should use only lenient persuasion and not brute force, or, in his own words: "blandimentis non asperatibus."

The theses of Włodkowiec were of great political interest, because they expressed the official viewpoint of the Polish-Lithuanian Union which had just come about. This recent Union was also the strongest argument in favour of his theories. The attempts of the Teutonic Knights, attempts which lasted more than a century, to convert Lithuania by force (Włodkowiec writes that the Knights used to say, whilst murdering the Lithuanians, "Ego te confirmo cum gladio"), and a hundred years of ceaseless wars had not brought the conversion of Lithuania any nearer. On the other hand, the kind persuasion of the Poles and the Union be-

tween Poland and Lithuania brought about this conversion at once.

Włodkowiec was not only the representative of the Polish cause. In his treatises he gave expression to his deepest convictions. In the above-mentioned unpublished manuscript containing his scholastic will, he denounced the Teutonic Knights passionately as the worst heretics, who committed heresy against the commandment of brotherly love.

We do not know what was Włodkowiec's part in drafting the Act of Union between Poland and Lithuania at Horodlo (1413). But we may be certain that the same spirit which animated our scholar dictated the opening words of the Act: "No one can be saved except those who are supported by the mystery of love, which those who have quarrelled bring together, unites those who have parted, and gives peace to all. . . . Love is the source of law, of good government, of orderly life and of the prosperity of the commonwealth."

Włodkowiec is also one of the most illustrious representatives of the Polish spirit of tolerance, of the Polish reverence for freedom of conscience, which in the middle of the fourteenth century induced King Kazimierz the Great to promise the Ruthenians "that he would respect their religion and local traditions," which later, in the sixteenth century, induced King Sigismund Augustus to create in Poland an oasis for freedom of conscience, and to declare at a time when all Europe was ravaged by religious wars that "he refused to rule over human conscience."

JERZY LUBECKI

NEW ATTEMPTS TO UNITE THE CHURCHES

WHEN GERMANY OCCUPIED HALF of Poland (the second half was occupied by the Soviet Union up to the end of June 1941) she was enabled to bring the Ukrainian problem to the fore, and thus to obtain a tactical weapon against Soviet Russia, who ruled the vast majority of the Ukrainian people.

The fact that even in 1940-41 Germany had raised the Ukrainian problem in Poland showed that the Third Reich was preparing an onslaught on Soviet Russia.

The Germans raised the Ukrainian question first in the religious field, by forcing the Ukrainization of the Orthodox Church in Poland. In addition they permitted the Ukrainians to constitute a Ukrainian Central Council in Cracow and to begin the formation of Ukrainian forces.

For the second time since the Treaty of Brest-Litovsk in 1918 Germany was attempting to strike at Russia with the help of the Ukrainians, and to conquer Ukraina in order to control her wealth. With this Ukrainian springboard she hoped to gain an overwhelming influence over the whole of Russia. Since the German attack on Soviet Russia in June 1941 and the conquest not only of Eastern Poland but of all Ukraina, Germany began to foster more and more actively the Ukrainization of the Orthodox Church, while she constantly postponed any purely political acts which would show her intention to create an independent Ukrainian buffer state.

Though there are more than thirty million Ukrainians, they have received less so far from Germany than Lithuania, Latvia and Estonia, which have just a few million nationals apiece. In these latter countries the German occupation authorities have introduced a semblance of autonomy or self-government. In Eastern Poland and Soviet Ukraina Germany has only encouraged the Ukrainization of the Orthodox Church. She has allowed the consecration of new bishops, and the creation of Ukrainian Church Councils. But in addition she has forced the Ukrainians to work in factories and on the fields. It is significant that even the loudly advertised Ukrainian Legion which was to fight on the Eastern Front, did not materialize. The Axis wireless stations justified this failure by stating that the Ukrainians could not fight at the front because those of them who were Soviet citizens would be shot in the event of their being made Soviet prisoners-of-war.

Thus Germany supports Ukrainian national claims only as far as the Church is concerned. She plays cleverly on the theme that now religious freedom has replaced the alleged Bolshevik persecution of the Church. The initiative of the Greek Catholic Archbishop of Lwow, Monseigneur Szeptycki, to unite the Greek Catholic and Greek Orthodox Churches (end of December 1941) came as a complete surprise. In his Pastoral Letter

to the Ukrainians Monseigneur Szeptycki stated that "unity is essential for the realization of our national ideas," that it is necessary to end all quarrels and differences, amongst which religious matters are not the least important.

Meanwhile "religious unity would greatly contribute to the achievement of national unity." The Ukrainians are divided only by different Church tradi-

Remarks

Do You Like England?

—Do you like England?
—Do you like Scotland?
—How do you like this country?

For over two years we, the Polish newsmen, have got used to this invariable formula, and we smile involuntarily when the same questions are repeated whenever we meet a new acquaintance in these islands. We have grown used to the constant repetition of these words, but have we caught their deeper sense? What lesson can we draw from these questions about the mentality of the British?

I have noticed that these questions, though stereotyped, are not mere polite phrases, like our "How do you do," to which we do not expect any answer. A Briton is all ears after this question, he looks at his interlocutor, and though he knows that the answer will be in the affirmative he beams broadly whenever he hears a neatly turned compliment. Then he looks embarrassed and happy like a young father who is afraid of ridicule and still cannot refuse himself the pleasure of showing the photographs of his baby child and asking shyly: "Isn't it a sweet baby?"

Naturally every man likes to talk about things which are important to him, from which he draws pleasure, about which he would like to boast. Instinctively he tries to draw the conversation round to these subjects. The fact that the question "How do you like this country" is asked by everybody—by Oxford Professors and bus conductors, by wealthy business-

men and workers—shows better than long phrases the fundamental unity of this country, the uniformity of the reactions of this nation.

Patriotism and love of one's country take various forms in various nations, and manifests itself diversely. On the Continent it often takes a more pompous, rhetorical form. For instance, in the Mediterranean nations, used to communal life in the Forum, it takes the form of declamation, gestures and pathos. In these islands, one's country is something more intimate, something like one's own home, which cannot endure noise or theatrical postures. But an Englishman is proud of his country just as he is proud of his home, and he looks at both with deep feeling and great pride.

We foreigners who do not understand this English reserve and who read only newspaper slogans which matter to no one and which can be changed at will in case of need, are exposed to the danger of misunderstanding England completely, of forming the most erroneous opinions about her. For this reason we shouldn't neglect any occasion to understand the soul of the British people. A hint of it may be glimpsed in these simple words—"Do you like England?" In this question, in the fact that it is asked by everyone, we may find a key to the secret sources of the moral strength which this nation is now showing in the face of its severest ordeal.

J.R.

CATHOLICISM AND ART IN ENGLAND

LETTER TO THE EDITOR.

Sir,—I should like to make some protest against the cavalier treatment accorded to a major part of English artistic achievement by Mr. Grabowski in his article "Catholicism and Beauty" in the last issue of "Sprawa." In order to support his thesis that "Catholicism in England was closely connected with the greatest achievements in architecture, with the development of music, song and the theatre," he has been obliged to ignore any development in architecture after the Perpendicular style (or would he include the neo-Gothic), to set aside the Elizabethan and Restoration drama, and to pass over most of the great names in English literature from Marlowe and Shakespeare onwards.

No one would deny that medieval and Catholic England produced church architecture, church music and miracle plays of a very high order. Further, it is true that Puritanism provided no such stimulus to artistic output of any sort, and was indeed an actively destructive and distorting influence upon artistic development. Nevertheless, it can hardly be claimed, even by the most ardent admirers of the Norman and Gothic style, that only under Catholic influence did England produce any literature, music, art or architecture of merit. Even a most cursory survey of the arts in this country is sufficient to refute such a contention. For instance, Mr. Grabowski takes Oxford as an example of beauty inspired by Catholicism. While it is true that a monastic serenity still lingers there, it is also a hard fact that at least two-thirds of the university and college buildings date from the Jacobean period and later. The Renaissance and the Classical Revival are represented in the Oxford of today by such masterpieces as Wren's Tom Tower, Dean Aldrich's Peckwater Quad, and the Queens' College by Hawksmoor.

The true situation seems to be that the development of aesthetic taste in England followed in general that of other European countries. In this it was influenced not only by Catholic feeling but by the general legacy of Graeco-Roman culture preserved through the medium of the Church. Throughout Christendom Gothic sprang from Romanesque with the rise of the medieval state. With the rediscovery of Greece and Rome came the Renaissance. In England the latter was roughly contemporaneous with the Reformation, which, however, had little effect on it, except to decrease church building until the time of Wren. Even the kill-joy period of the Commonwealth could not quench the English sense of beauty. Milton and the Cavalier poets sang, the Restoration drama made strides in stagecraft and Charles II's court was a centre for artists and poets from all over Europe. A new and greater London rose from Wren's drawing-board. Then came the Classical Revival all over Europe, responsible in England for many of the finest of our great mansions and the best planned of our towns, such as Bath.

It is surely unwarranted to compare the

period of the flowering of Gothic art in England with that of the industrial revolution, during which an appalling deterioration of artistic taste coincided with the rise of the bourgeoisie authorized the erection of a multitude of public and private buildings, the horrific effect of which even the kindly hand of time has not been able to mitigate. This phenomenon was not, however, restricted to Britain, but burst forth with a like virulence in other and Catholic European countries. Moreover, this decline in aesthetic taste took the form of a Gothic revival, and thus proved conclusively that a revival in form without a revival in the medieval spirit of worship and craftsmanship was of no value whatever.

In all these developments, here as in other countries, it is impossible to say that only Catholicism could inspire works of aesthetic value, despite her overwhelming contribution in most European countries. But is it not rather the case that any genuine feeling, allied to proper craftsmanship, can produce a work of artistic merit, and that in this respect the Catholic Church has played its part nobly in England?

SHEILA PRIDMORE.

B2 Sloane Avenue Mansions,
London, S.W.3.

EDITOR'S FOOTNOTE

We print the above letter as a proof of the interest which "The Common Cause" arouses among its readers, but we must state that the difference in opinion is rather apparent, and that it results mainly from a misunderstanding. No one thinks, nor did the author of the article say, that Catholicism is the only source of valuable inspiration in the domain of art. The legacy of pagan Greece alone—from which Sir Christopher Wren and the Classicists drew their inspiration—is a sufficient proof to the contrary. Monsieur Grabowski attempted only to prove in his essay—and here he can hardly be contradicted—that medieval Catholic England reached the summits of art, and that by detaching herself from the Church England lost a source of inspiration to which she owed much in the past.

We do not, however, agree with Miss Pridmore's opinion that "any genuine feeling, allied to proper craftsmanship, can produce a work of artistic merit." Indeed, art is not only the outcome of "feelings" but of the whole spiritual attitude of its creator, and the more this spiritual attitude is noble and on a high moral and intellectual level, the greater is the art. This is the source of the greatness of Catholic art and Christian art in general, of the great masters of ancient Greece, of India, and so on. On the other hand, it is useless for this reason to expect any inspiration which could be born from the materialism of Marx; for instance, and it is the more useless, the more genuine is the belief in this doctrine. Because it is not only the genuineness of feeling which matters but its quality.

is being attempted not for religious but for political reasons. It aims at the national unity of the Ukrainians through the unity of their churches. No interest whatever is shown in obtaining the allegiance of the vast majority of the members of the Orthodox Church, who belong to other nationalities, for the cause of Church unity.

This limited initiative has already met with an answer on the part of the Orthodox Church. With the approval of his superiors, the Orthodox Archbishop, Palladius, replied to Monseigneur Szeptycki, after a few months. He said that the Ukrainian Orthodox Church would aim at overcoming all the obstacles "on the road to the great cause of reconciliation," but he also stated clearly that the reconciliation which he had in mind "would mean that the status quo before the official division of the Orthodox Ukrainian Church in the sixteenth century would be restored."

It is obvious that such a definition of Church unity cannot mean unity with Rome, unity with the Holy See. In the sixteenth century the Union of Brzesc was achieved—thus the greater part of the Orthodox Church in Poland was united with the Catholic Church, though the traditional Eastern liturgy was retained. It is Monseigneur Szeptycki who heads today this Rite of the Catholic Church in Poland. On the other hand Archbishop Palladius speaks of an Orthodox Church "as it was before the official division in the sixteenth century." Monseigneur Szeptycki could not think of Church unity outside the communion with Rome. In his second Pastoral Letter he stated that Church unity remained his aim, but added clearly that it must be relegated to a more distant future.

But in his second letter Monseigneur Szeptycki revealed one of the reasons for this attempt at union, hitherto concealed, namely the problem of the future Metropolitan of Kiev. He stated clearly that, being a Greek Catholic and furthermore ill and old, he could not become Metropolitan of Kiev, but that, should Church unity be restored, he would gladly recognise the future Metropolitan of Kiev as Primate.

The history of this latest attempt at union shows that of the two German plans for settling Church problems in Eastern Poland and Soviet Ukraina the only one which is still being fostered is the idea of organizing an Orthodox Ukrainian Church without any union with the Vatican.

Hitler continues his offensive against Soviet Russia according to his previous aims. It is the Orthodox Moscow, Orthodox Russia he is embarking on conquering. The attempt at union by Monseigneur Szeptycki and of the Ukrainian politicians who backed him ended in failure.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Herts.

¹ Paul Włodkowiec became Rector of the University of Cracow in 1413, a year before his departure for Constanza.